

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

SAM

Wszystko szło nie tak. Byliśmy na otwartej przestrzeni, byliśmy zbici w jedną gromadę, byliśmy zbyt blisko pojazdu. Instynktownie zjeżyło mi się futro na grzbiecie. Światło księżyca połyskiwało wewnątrz mgły, sztucznie rozjaśniając świat. Kilka wilków zaczęło zawracać, by skryć się w mroku lasu, ale pobiegłem za nimi i zagoniłem je z powrotem w pobliże wody. Obrazy błyskały w moim umyśle: my, przy jeziorze, wszyscy razem. Ja i ona. „Grace”.

„Grace. Znaleźć wilki. Jezioro”.

Zrobiłem to. I co teraz? Nie było żadnego c o t e r a z .

Grace odbierała moje poruszenie. Potarła nosem mój pysk, przytuliła się do mnie, ale to nie pocieszało.

Sfora była niespokojna. Znowu musiałem się odłączyć, żeby zagonić kilku maruderów w pobliże jeziora. Biała wilczyca –Shelby – warknęła na mnie, ale nie zaatakowała. Wilki wciąż zerkały na pojazd. W środku siedział jakiś człowiek.

„Co teraz, co teraz?”.

Byłem rozdarty.

– Sam.

Drgnąłem. Rozpoznałem ten głos.

– Sam, słuchasz mnie?

I nagle zobaczyłem wyraźny obraz. Wilki biegnące drogą, wolność przed nami i coś... coś groźnego za nami.

Nadstawiałem uszu, próbując odnaleźć kierunek, z którego przyszła informacja. Odwróciłem się do pojazdu. Napotkałem nieruchome spojrzenie młodego człowieka w środku auta. Znowu dotarł do mnie obraz, tym razem jeszcze wyraźniejszy. Nadciągające niebezpieczeństwo. Sfora pędząca drogą. Przyjąłem go, wyostrzyłem i przekazałem innym wilkom.

Grace, która zastąpiła mnie i sama powstrzymywała zwierzęta przed powrotem pomiędzy drzewa, gwałtownie poderwała głowę. Pośród dwóch tuzinów poruszających się ciał napotkałem jej spojrzenie i przez sekundę patrzyliśmy sobie prosto w oczy.

Pod łapami wyczułem jakąś nieznaną wibrację. Coś się zbliżało.

Grace przesłała mi obraz. Sugestię. Sfora, ja na czele, prowadzący grupę jak najdalej od zagrożenia, które nadciągało za nami. Ona obok mnie. Pomagająca mi prowadzić wilki. Nie mogłem nie zaufać tamtym obrazom wysyłanym z samochodu, bo raz za razem towarzyszyło im słowo „Sam”. Dzięki temu wiedziałem, że wszystko jest w porządku, nawet jeśli nie do końca potrafiłem utrzymać cały koncept w głowie.

Wysłałem obraz do sfory. Nie proszę. Rozkaz: ruszamy! Mają podążać za mną.

Tak naprawdę rozkazy miał prawo wydawać tylko Paul, czarny wilk. Każdy inny, kto tego próbował, był karany za niesubordynację.

Przez chwilę nic się nie działo.

A potem, niemal w tym samym momencie, zaczęliśmy biec. Zupełnie jak na polowaniu, tylko że to, za czym teraz goniliśmy, znajdowało się poza zasięgiem naszego wzroku.

Wszystkie wilki mnie posłuchały.